

Trzeci oddział pisma TRZECI MAJ, złożony z 12 półroczników rozpoczął się 10 czerwca 1840.

Prenumerata na ten trzeci oddział wynosi fr. 2 z przysyłką.

Catery półrocznika na miesiąc.

TRZECI MAJ.

Głównym Redaktorem pisma Trzeci Maj jest Ludwik Orpiszewski.

Wszelkie pisma i przysyłki pieniężne adressowane być powinny franco na imię Ludwika Orpiszewskiego, rue de la Victoire, N. 44.

24 CZERWCA 1840.

GŁÓWNE ZADANIE

STRONNICTW POLSKICH *).

III.

Wolność rozpręga, porządek kojarzy, spaja. Naród istniejący politycznie, którego niepodległość silnie ubezpieczona, może ubiegać się za wolnością, za popuszczeniem wędzideł władzy, jeżeli go rażą; ale naród, co się dopiero dobija zaprzeczonego sobie bytu, potrzebuje tego przedewszystkiem, co go w jedną całość zwiąże, co jednoczy siły, to jest: porządku, rządu. Powiemy więcej, bo na tem polega zbawienie i przyszłość Ojczyzny naszej, — powiemy śmiało bez względu na popularność, na szemranie ludzi upojonych zgubnymi naukami: po odzyskaniu nawet niepodległości, długo jeszcze, mniej swobód politycznych, a raczej tegiego rządu potrzebować będzie Polska. Poszarpaną na tyle zaborów i przez czas tak długi, trafnie w konwersacyach swoich porównywał Mochnacki, do porąbanego ciała które cierpliwie i spokojnie leżyc musi, dopóki znowu podarte części nie zrosną się, nie zagoją rany, dopóki sił do wolnych ruchów nie odzyska. Czuje to nawet

*) Patrz Trzeci Maj, N. 24 i 25.

KUJAWY POWSTAJĄ *).

Piękna to ziemia owe Kujawy, owe błonie szerokie, którym niebo tylko jak rozległemu morzu granice kładzie; gdzie oko hula swobodnie, i tylko kiedy niekiedy zaczepi się na wieży wysokości krzyżackiego kościoła, zabłądzi do brzoźowego gaiku lub wioski zrzuconej wśród pól jakoby wyspa jaka.

Tam leżą — Lubraniec, siedziba zamożnych niegdyś a zanych rodzin Lubrańskich i Dąbskich; Płowce, pod którymi Łokietek przypomniał Niemcom szablę Bolesławów; i Brześć, gdzie ten król wielki rządził nim wstąpił na zamek krakowski.

Dalej — ku północy i zachodowi rozlało się kujawskie morze — Gopło, a nad jego brzegami zapomniana od świata, jak zardzewiała zbroja bohaterów dawnych, kolebka Piastów i stolica prawniczej Polski — Kruświca! dziś spustoszone gniazdo orle, podupadła prababka Warszawy!

Od wschodu ku Dobrzyńskiej ziemi, płynie matka Wisła zasłonięta lasami. Od południa borowe Kujawy, jak broda płaszczyzn i nizin Brzeskich i Radziejewskich, ciągną się po nad mazowiecką granicą rzędem wsi i miasteczek, obsadzonych lasami nad brzegami głębokich jezior.

Od kilku dni w całych Kujawach polnych i borowych, ruch jakiś niezwykły. Między Kowalem a Przedcem drą się między gąłgizami drzew po błonistych drożynach leśnych posłańce z listami od dworu do dworu; a koło Lubrańca i Radziejowa, sama szlachta uwija się i przebiega błonia w rozmaitych kierunkach. I wieśniacy nawet to zauważali, bo tam wszystko widać jak na dłoni; wyjdiesz na pole i widzisz — to Dobrze, to Krzywosądza, to Dąbie, to Sierzechów; a wszędzie mie-

i towarzystwo demokratyczne, kiedy wypierając się, że tak powiem, i siebie i zasad swoich, zapowiada, na czas wojny, zawieszenie powagi maxym, które obecnie roznosi. W istocie, maxymy wolności prowadzą do politycznych i społecznych popraw, do których dążą narody w pokoju: rzecz to ludzi wynajdujących te maxymy, stawiać opór nadużyciom władzy; mogą nawet zburzyć porządek, stać się ludźmi rewolucji; ale ludźmi powstania, budowy, siły, ludźmi potęgi wojennej, są właściwie ludzie porządku i władzy. Za jeden przykład rewolucji francuskiej, codziennie przytaczany, a pozornie raczej niż gruntowny, jak to już okazaliśmy, tysiące niezaprzeczonych stawiają dzieje świata na poparcie prawdy. Ale namże to dowodzić tego jeszcze potrzeba? Mogłiżemy zapomnieć, jak Chrobry, jak Łokietek, z niczego, stworzyli potęgę Ojczyzny naszej; a jak, wielką i potężną, zgubiły wznawiane dziś teorie: czem była Litwa, czem była Polska, dopóki szalały Rusie, a czem się stała Moskwa, odkąd szal swawoli opanował przodków naszych! — Zginęliśmy rozpustą, bezrządem, teoriami republikańskimi: ocalenie nasze, w powściągnięciu rozpusty, w tegości rządu, w jednowładztwie, w tych zasadach porządku, co wzmacniając potęgę władzy i prawa, razem i siłę państw podnoszą, i wolność nawet każdego mocniej ubezpieczają. Ludzie zbalamuceni naukami, które nas zgubiły, nie wymyślonemi bynajmniej, ale odnowionemi w rewolucyi

szka — to Modliński, to Mniewski, to Biesiekierski, to Dąbski; i wszystko zamożna szlachta, bo wieś w Polnych Kujawach, warta trzy wioski Płockie albo Podlaskie.

Pod sierpem wali się pszenica a wieśniacy śpiewają, a na odpoczynku radzą. — Między rzykiem jechał wolno szlachcic młody w karmazynowym żupanie. Kontusz był zrzucony bo słońce doskwierało sierpniowe, i zawiesił go przed sobą na siodle. Koń także zmęczony i spotniały spuścił łeb ku ziemi i wędziłkami pobrzękiwał. Zdaleka ukazał się dwór na małym pagórku i wieża kościelna — dalej jak ich ogon, długa wioska. To Zakrzew z klasztorem XX. karmelitów. Dwór był drewniany, modrzewiowy, czarny od starości, ale szeroki; po dwóch stronach dworu skrzydła, jedno z kognitkiem, drugie z chorągiewką, które sterczały jak na czapkach szpiczastych, na daszkach wystających nad korpus środkowy. Między tymi daszkami szpiczastymi, ciągnął się dach długi, a w ostrym jego grzbiecie dwa okienka okrągłe wyglądały jak okulary starego dworu. Młody szlachcic przystanął trochę, wdział kontusz granatowy i cmoknął na bułankę; bułanek przypominał sobie że mu tam nieraz dobrze na noclegu było, podniósł lba i raz-niej klusem pobiegł.

We dworze w obszernej izbie, której okna wyglądały na ogród kilku szlachty radziło: głośno bo szpiegów nie bano się w służących. — Jeszcze nie była nastąpiła moda szukać lokajów po miastach przez żydów faktorów. Każdy we wsi się urodził, a we dworze wychował i był jak dziecko domowe. Rozprawiano więc otwarcie a gospodarz niejako prezydował.

Był to człowiek wysokiego wzrostu, nieco otyły; twarz miał okrągłą, wygoloną, z wąsem długim i czarnym; nos z lekka garbaty, oko niebieskie ale żywe, czuprynę gęstą w nieładzie spadającą na czoło. Żupan nosił granatowy a kontusz karmazynowy z wylogami tegoż koloru co żupan. Widać że ubiór ten już nie jedno lato pamięta, bo w późniejszych czasach na Kujawach kontusz z żupanem pomieniały się na kolo-ry, i zwierzchnia sukna granatowa, a spodnia karmazynowa

*) Jestto początek Rozdziału IV. z Powieści Wielkopolskiej: Pan Piwo. Patrz Trzeci Maj, N. 24 i 25.

francuskiej, nie mogli, pomimo najszlachetniejszej chęci, rozwiązać głównego zadania polskiego, i nie trafili, bo na drodze po której błędą trafić nie mogą, na istotne środki zbawienia: rzecz to raczej stronić, któreśmy nazwali stroniem porządku, władzy. O środkach zbawienia, na maxymach porządku opartych, mówić nam z kolei wypada.

Dwa są wielkie warunki, od których zależy pomyślny skutek powstania: pierwszy, wystawienie wielkich sił; drugi, żywotniejszy jeszcze w Polsce, utworzenie tegiej władzy, która by tegi ruch dała siłę. Aby odpowiedzieć pierwszemu, potrzebne hasło do powstania, wspólne całemu narodowi, zrozumiałe, popularne; drugiemu, zadość uczynić może tylko władza niespełniona, a trwała, bo te są dwa konieczne warunki tegości. Przed dwudziestym dziewiętnastym Listopada, mieliśmy jądro uorganizowanej siły narodowej: mieliśmy wojsko i skarby. Na czele karnych batalionów, które nam Konstanty przysposobił, każda władza, jak bądź nazwana, mogła stanąć i być pewną posłuszeństwa. Był więc gotowy wąż sił, do poczęcia powstania; każdy kto miał serce, mógł rozpocząć dzieło; powstanie począć się mogło na każdym miejscu, gdzie był garnizon polski, mogło przeto począć się z dołu; a jednakże nie opłakujemy tego, że wcześniej gotowa, trwała władza obmyślona nie była! Jest to nawet, powiemy nawiasem, nowy dowód, że nie masz pomiędzy nami, komuby się godziło pierwszy kamień na grzesznika rzucić: możemy sobie śmiało wszyscy podać ręce. Porównajmyż dopiero obecne położenie kraju, z ówczesnem! Dziś, — któryż tego nie widzi? — jedna tylko nadzieja: na dane hasło, cały naród powstać musi, jak jeden człowiek. Potrzeba więc hasła, któreby się łatwo rozległo, któreby łatwo pojął każdy, i wielki i mały, któreby cały naród, wszystkie cząstkowe interesa i nadzieje, w jeden spólny, nierozdzielny węzeł spajało, a oraz zapowiadało władzę gotową, tęga, trwałą, i z nazwiska już swego każdemu pojętą.

była. Ale też, jak starzy powiadają, można to było dawniejszymi czasy długo kontusz nosić, bo sukna jak skury były, nie do zdarcia, i często trafiało się — wnukowie dodzierali po dziadach. — Bądź jak bądź dobrze było naszemu gospodarzowi w tym stroju: miał bowiem wspaniałą postawę, tak jak to nasi panowie staropolscy, z których każdy wybrany pod Wolą, bez zmiany fantazy, koronę wdźwigał jak czapkę konfederacką. — Wszyscy z uszanowaniem go słuchali, a on grzecznie ale poważnie rozprawiał. Był to Mniwski Kasztelan Kujawski.

« Mości Panowie! mówił: mam pewne wiadomości; że przeciw Wielkopolska szlachta się ruszy; bo też i wstyd już było, że tylko w tej jednej prowincji Rzeczypospolitej pozwolono swobodnie plondrować nieprzyjaciółom, kiedy cała Polska do broni się wzięła. Mości Panowie! jakim czołem wystąpiłbyście posłów na sejm narodowy, gdyby innym Pan Bóg dopomógł wyratować Ojczyznę, bez waszej pomocy? Najdawniejsza prowincja, gniazdo Polski! — a ostatnia do powstania. W co by się przechwalać Kaliskie, Poznańskie i Kujawskie obróciły? Mości Panowie! już dosyć namysłów; inni się biją, to i nam trzeba, bo inaczej hańba nam Mości Panowie! Dalić lepszej okazji nie znajdziemy. Całe wojsko Pruskie pod Warszawą, po miastach Wielkopolskich ledwo trochę ciurów się włóczy. Po co! na co czekać? konfederacja się zawiązała, i ja tam wprawdzie posłałem swe imię — ale po djachła czekać na ogłoszenie aktu? Jakby to długich formalności potrzeba było, żeby Niemców jak zajace przepędzić po rzysskach. A już toż i żniwo da Pan Bóg niedługo się skończy. Nie ma serca w wielu do zaczęcia, mówicie; piękna racja? Zacząć tedy to serca im dodamy. Mości Panowie! ja mam także i fortunę i syna młodego, a niech mnie Bóg ciężko skarzę, jeśli dłużej w domu dosiedzę. Jutro zbiorę co zwaśszych i serdeczniejszych, uderzę na Prusaków w Brześciu, i niech się wola Boża potem dzieje. Przecie kto pójdzie za mną: a jeśli nie to przedę się do swoich lub zgine, i przynajmniej światu

Któż jest to hasło? — Nie jest niēm *wolność i własność*: już to okazaliśmy. Jestże niēm hasło *Trzeciego Maja: wiara i król*?

Od zasad to porządku, od przekonania o żywotnej potrzebie tegiej i trwałej władzy wychodząc, rzucił Mochński, a raczej odnowił tę myśl zbawienia, której rozwinąć śmierć mu nie dozwoliła; podjął ją *Kraj i Emigracja*, popiera *Trzeci Maj*.

Król polski, jest antytezą cara. Car, to wróg, to jarzmo obce, nienawistne dla szlachty, to ucisk, poddaństwo, nabór rekrutów dla chłopka, to prześladowca wiary świętej dla duchowieństwa i wszystkich wiernych. Na przeciw niemu Król Polski, jest to symbol niepodległej, swobodnej Ojczyzny dla wszystkich, dla włościan i miast odwieczny to opiekun, a dla kościoła i wiernych, jest to namiestnik Boga na ziemi. Któż więc hasło łatwiej zrozumie naród cały, któreż może być popularniejsze, któreż silniej dokazałoby zwać wszystkie interesa, nadzieje, widoki, indywidualne i ogólne? Wolność i własność, za *środek* do powstania użyte, są oczywiście hasłem wojny domowej, hasłem rozpusty w gminie, tyrantji i władzy; nie będąc środkiem, stają się prostym wymiarem sprawiedliwości. Rostropnie, pod powagą królewską rozporządzone uposażenie włościan, przyniesie pożądany skutek, przywiązując lud do sprawy powszechnej, a nie otworzy wrót swywoi i facyom, ani też obruszy właścicieli, których przezorne prawo ubezpieczy od krzywdy. Lecz, co najważniejsze dla zbawienia naszego, król, ale król z mocy, nie z imienia, król jakiego mieć powinniśmy, nie zaś jakiegośmy mieli w czasach zepsucia publicznego, jest to wyraz władzy tegiej i trwałej, a bez władzy, która by tych dwóch przymiotów nie miała, ani sobie rościć powinniśmy, o ocaleniu Ojczyzny. Brakiem rąk i zapalu nie upadniemy zapewne. Ręce i zapal do powstania, znajdują się łatwiej w Polsce: tak rozumiały Szkoła Podchorążych z młodzieżą akademicką, i nie zawiodły się; ostatnie po-

wiadomo będzie, że ostatni Senator Kujawski postąpił sobie jak na senatora Rzeczypospolitej przystało. »

Tu powstał młodzieniec dwudziestoletni, wysmukły jak dębecek młody, żywego ruchu i oka dumnego, a był to Dąbski z Dobrego. — « Sądziłem żeśmy na większe wzięcie zasłużyli u JW. Kasztelana, rzekł zarumieniony. Jeśli który z nas skarżył się na ociąganie szlachty Kujawskiej, to i JW. Kasztelan uskarżał się na nią. Ale nie idzie stać, żeby który z nas tu przytomnych miał odstąpić JW. Kasztelana w potrzebie. Jesteśmy wszyscy na jego rozkazy, a nie jeden za naszym przykładem na koń wsiadzie. »

Prawda, prawda, dobrze mówi, wykrzyknęli wszyscy. JW. Kasztelanie! czekamy na rozkazy.

Rozkazy krótkie Mości Panowie! rozbiegnąć się po okolicy, rozesłać, zebrać co można szlachty, i po jutrze wieczorem, zbrojno i konno być tu u mnie gotowymi, a w imię Boskie pierwsza noc bez krwi rozlewu nie minie. Tak najlepiej powstanie zaczynać! »

« Zgoda zawołali wszyscy, zgoda powtórzył kasztelan powstając z krzesła; a tymczasem — hej! wina tutaj! niech żyje Polska! niech żyje Kościuszko! radziś trzeżwo, a po dobrej radzie niezawadzi i łyknać. » I Mniwski wyprostował się, włożył jedną ręką za suty pas Perski na karmazynowym kontuszu; drugą sięgał do czarnego wasa, i miał wtenczas cudną postawę staroświeckiego Senatora Polskiego, co to nie z Xiążąt, ale z szlachty przez wziętość i zasługę do krzesła się dostał. Powaga w ruchach i ogień w oczach; ogień nie dumy, ale patryotyzmu i męstwa. Widać że to nie mianka francuzka chowała, ale ojciec małym chłopięciem na konia sadzał, i hartował duszę i ciało. I kiedy też przed podziałem kraju w senacie zasiadał, to wyglądał między upodrobianymi senatorami Króla Stanisława, jak owi posłańcy Rzeczypospolitej po Wależysza, między wyciekanymi faworytami zepsutej Włoszki. (d. c. p.)

LUDWIK Z KRZEWIA.

wstanie w szczególności, składając oręż na obcej ziemi, dwa razy więcej liczyło żołnierza, niżeli go miało pod Grochowem, kiedy się całej, wysilonęj potęgze moskiewskiej oparło. Upadliśmy, nie brakiem sił i ochoty, ale brakiem tęgiej i trwałej władzy. Nierząd, to pierwotny grzech nasz: z niego potępienie.

Ktoś przedsięwziął podobno porównanie ostatniego powstania z powstaniem Kościuski. Gwienienie to szkolne! obadwa powstania upadły: i pocóż nam już wiedzieć, czém się różniły, a w czém sobie były podobne? Użyteczniejby się zajął, kto by porównał upadłe powstania, z jedynem co nam się powiodło, z powstaniem 1809 roku. Racławice i Grochów, świetniejsze to początki od bitwy Raszyńskiej, której następstwem była utrata Warszawy: bo też stosunek początkowych sił, najniekorzystniejszym był dla Xięcia Józefa. Na wiadomość o kapitulacji stolicy, jak zwykle, okrzyk *zdrada* rozległ się już był w jej murach: kulki opylonych *patryotów* czyhały na przejazd Xięcia, który pod zasłoną nocy przemysłać się musiał przez most Warszawski. Ale swawola zakwitnąć nie mogła, dopóki gwiazda Napoleona jaśniała na horyzoncie. Xiąże Józef pozostał na czele: duch fanki nie mając celu, nie rozwinął się, nie sparaliżował zapalu narodowego; rozpacz nie jęła się ludu; żołnierz dotrwał w karności, naród w posłuszeństwie; wodzowie i ministrowie nie spożyli sił narodowych w walce o władzę, i owszem Dąbrowski i Zajacek (za owych czasów inaczej stać się nie mogło), odrzuciwszy na bok uczucia zazdrości i zawiści, które ich jęczyły przeciw Xięciu Józefowi, podali sobie ręce, a tak z ich sławą i ze sławą narodu, dokonane zostało dzieło, pod smutną wróżbą zaczęte. I niechaj nikt nam nie przypomina, że powstanie Galicyjskie, było tylko epizodem wojny, co się nad Dunajem toczyła; że tam, nie zaś nad Wisłą, los jej ostatecznie rozstrzygnął się. Wiemy to dobrze: ale porównanie, o którym mówimy, nie na tēm nie traci. Walka polska była zupełnie odrębną, żadnej kombinacji spólnej nie miała z wielką armiją; zwycięstwo zaś nasze było już stanowczem, nim nastąpiły wypadki nad Dunajem, co pokój ogólny zdecydowały. Napoleon pasował się jeszcze z nieprzyjacielem w wątpliwym boju pod Eslingen, kiedy okryte chwałą sztandary X. Józefa, już powiewały w staręj Galicji. A goniec polski, który poniosł Cesarzowi Francuzów wiadomość o wzięciu Lwowa i o oswoobodzeniu Warszawy, zastał go w ciężkich jeszcze kłopotach: było to w pierwszych dniach Czerwca; dopiero zaś w miesiąc potem, nastąpiła stanowcza wygrana pod Wagram.

Takie to owoce przyniosła bez gwałtów, bez tyrantji, władza z ramienia królewskiego, tęga, trwała, w ręku nawet męża, nieśmiertelnego wprawdzie z waleczności i z poświęcenia się, ale którego nie zalecała bynajmniej tęgość charakteru.

Lecz wszyscy już podobno jesteśmy nawróceni, o tyle przynajmniej, że potrzebę władzy tęgiej i trwałej zarówno uznajemy: tylko ludziami starami nałogami naszymi znarowionym zdaje się, że im takiej władzy dostarczą sejmikowe wybory. Niebaczni! Władzę z wyboru zmienia każdy powiew opinji publicznej, tak niestalej z natury swojej: władza z wyboru, ani trwała, ani silną być nie może. Małoż jeszcze doświadczenia dostarczyły nam i dawne dzieje i ostatnie wypadki? Otworzymy oczy na daremność obecnych usiłowań Emigracji około utworzenia władzy. Im silniejszy wpływ, mocą wyborów, wywiera obywatel na władzę, im przeto mocniejszą jest potęga indywidualna w stosunku do zwierzchności, tem tęższych potrzeba wężdziel, tem surowszych praw, na utrzymanie każdego w karchach posłuszeństwa, aby władza nie wyrodziła się w bezsilność, wolność w rozpustę, a społeczeństwo w bezrządzie nie upadło. Rozum i doświadczenie pojęć nie dają gminowładztwa bez praw surowych, a surowe prawa najtrudniej zaprowadzić i zachować w gminowładztwie. Ztąd też, w śród maxym, które rozsiała rewolucja francuska, komitety rewolucyjne aby wzmoczyć i utrwalić władzę swoją *zawiesić musiały gminowładztwo na czas wojny, to jest opręć władzę swoją aż na terroryzmie, na rusztowaniu, na tęp*

tyrantji, co za sobą wszystkie okropności wojny domowej pociągnęła. Podniosły sztandar przeciw tyrantji; takież zaś jakiej się same dopuściły nieznają prawie dzieje świata. A i tak, długoż to trwanie swoje przewlec dokazały? I warte naśladowania taki wzór? — Władza królewska, nie dla tego jest tęga, że mniej spętana: dyktatura republikańska nie ustępuje jej pod tym względem; ale dla tego że niepodległa wyborom i mniej zawisa od zmiennych sądów opinji trwa bez przerwy, nie dopuszcza bezrządu, a trwałością swoją tępi ducha zawichrzeń, zapobiegając krwawieniu się ambicji i swawoli możnych.

Za uznaniem władzy nieobieralnej, królewskiej, za najzabawniejszą dla narodu dzwigającego się z upadku, idzie w lożnem następstwie potrzeba króla. Biada nam, gdybyśmy gotowego już nie mieli: nie daby go nam sejmiki; lecz, kiedy mamy, biada tym co by go uznać nie chcieli, a upornie uznaniu sprzeciwiali się. Obalają gotowy sztandar jednoci narodowej, to najszacowniejsze narzędzie zbawienia, osłabiają dzielność głosu, najzdolniejszego rozleź się po wszystkich częściach ziemi polskiej i dać hasło powstania, a nie mają, czemby ten sztandar, to drogie narzędzie, to hasło zastąpili, gorzej jeszcze, gdyby o tej potrzebie nawet niepomyśleli! Niechaj się nie wynoszą, chociażby przez ich obojętność, lub opór, upadła jedyna, jaką mamy, myśl zbawienia. Nie pierwsze byłoby to zdarzenie w Polsce. Toćto ją wtraciło do grobu, że przeciw obojętności jednych, a oporowi drugich, nie przemógł nawet geniusz Maryi Ludwiki, ani potęga Czarnieckiego, Sobieskiego, Czartoryskich. Ile razy, od dwóch wieków, była mowa o podwignieniu Polski, ta sama zawsze myśl odnawiała się w sercach: nie masz znanego w dziejach naszych męża, któryby się nie był za nią oświadczył: dzielił ją nawet Jerzy Lubomierski, ten niby Kromwel polski. Ale jak przyszedł do postanowienia, rozbiły się wszystkie usiłowania, to o nierozum, to o zadróść, o ambicję, o miłość popularności, to o drobniejsze jeszcze względy, a *koalicye*, które nie dopiero wymyślone, niweczyły najpatryotyczniejsze zamiary.

Gdyby nie fałszywe nauki, uprzedzenia stronnicze, i wzburzone nieszczęściami namiętności, nie byłoby pewnie pomiedzy nami, kto by, mocą samego instynktu, nie dostrzegł naturalnego naczelnika narodu, w mężu którego imię, pomimo nawet natężonych przeciw powadze jego wysiłków, nie straciło więziłości w kraju, ani poszanowania u obcych. Samo takie zespolenie zawiści przeciwko niemu jednemu, nie jestże razem i miarą i najuroczystszeń świadectwem potęgi jego: nie jestże dowodem najoczywistszym, jak głęboko są przekonani o niej jego nawet przeciwnicy? A jestże pomiedzy niemi, kto by tyle zawiści bez szwanku przetrwać potrafił? Jestże, któryby sobie mógł pochlebiać, że go zastąpi, że odzierżyłby po nim władzę, że słowem swoim, w stanowczej chwili, pobudziłby cały naród do powstania? — I nie przejrzymyż nakoniec prawdy; nie przejrzymyż wszyscy, gdzie jest chorągiew powszechnej jednoci?

Drzemy na samo wspomnienie berła, jak gdyby w niepodległej Polsce, przy narodowym duchu naszym, wolność mogła być w niebezpieczeństwie! Zwiemy się ludźmi postępu, a żyjemy zbutwiałemi już prawie maxymami upłynionego wieku. Korona zdaje nam się jeszcze cackiem, wieńcem szczęśliwości; tron, siedliskiem rozkoszy. Już to dziś jest anachronizmem. Korona, w dziewiętnastym wieku, jest oznaką władzy, tak odpowiedzialnej, jak wszystkie inne, chociażby z odpowiedzialności nie była w prawie zapisana. Monarchia, jest dziś formą rządową, tak dobrze na wyrozumowanych potrzebach narodu opartą, jak rzeczpospolita w innych okolicznościach. Nie masz uniwersalnej formy rządowej, jak nie masz uniwersalnego lekarstwa: w ostatnie tylko prostota wierzy; tylko szarlatanstwo je zaleca. Król polski, w szczególności, długo przy koniu, pod drzewem, o głodzie, a na barłogu odpoczywać musi, nim mu przyjdzie spocząć na tronie, a tym tronem nie będzie rusztowanie, a korona, wieńiec męczeński?... Toć też takiego

tronu, takiej korony, ślepa tylko zawiść pozazdrościć może. Niepozazdrości ich żaden obcy pretendent: a są wszakże co sądzą, że należałoby je zachować raczej dla któregoś z obcych Xiążąt, któryby nam w zamianę gotową pomoc przyniósł. Jużśmy zapomnieli, jak daremnymi okazały się wszystkie takie nadzieje i przodkom naszym i nam samym? W czasach nawet niepodległości naszej, kiedy korona polska nie była marą, cóż odpowiedział Sas ojcom naszym! Odważyłże się na dostarczenie nam pomocy w 69, w 92, lub w 94 roku? Ale, z resztą, maż co wśród obecnych losów Ojczyzny, przyjąłby berło polskie — śmiało to twierdzić można — zdolny jest każdy innej ofiary. Niech się tylko znajdzie kandydat któryby nam zwiastował zbawienie Ojczyzny, a pewno, z tej strony przynajmniej, nie doświadczy trudności. Pojmujemy tych raczej, co mężowi, którego czczą i kochają, radziby oszczędzić goryczy, jaką go napawa ślepotą jednych, złość i duma drugich. Wszakże nie dopiero to poczęto ostrzyć przeciwko niemu pociski. Pociski i gorycz, nie tej winien lub owę kwestji, do której imię jego wmięszane, lecz wysokiemu stanowisku, na które wyniosła go rodowitość, cnota, zasługa, światło — Opatrzność. Życie patryoty polskiego, jest nieprzerwanem pasmem ofiar, a im który wyżej stoi, tem więcej winien Ojczyźnie: inna hierarchia dziś niepodobna, tylko hierarchia zasługi i ofiar.

Rozwiązane jest główne zadanie polskie: mamy gotowy środek zbawienia. Ale odstąpią jedni narodowych nałogów, zgubnych teorii, drobnych względów; otrząsną się drudzy z otępiłości? Podajmyż sobie wszyscy ręce, aby w czym potrzeba naprawić, wyjaśnić jedyną, jaką mamy myśl zbawienia, aby wzmocnić ją i upowszechnić, aby sprawić iżby wczesnie tak przenikła wszędzie, aby to dziś słowo, w danej chwili stało się ciałem?

Do ludzi już wyleczonych z teorii nierządu, należy dać przykład. Reszta, pełna wiary i zapału, jak z ochotą rzuciła się tamżę błysnęły pierwsze nadzieje zbawienia, tak wróci za temż nadziejami, od błędu do prawdy, skoro na bezpieczniejszej drodze, przy chorągwi jedności narodowej, postrzeże równy patryotyzm i zapał, a przy nim doświadczenie i naukę. Wśród wzbudzonych namiętności, jakie naturalnie wywołać musiało powstanie narodu i nieszcześliwy jego upadek, i przy szerzącej się zarazie szkodliwych nauk, wypadło bez wątpienia ludziom dojralszym, obrócić nasamprzód wszystkie usiłowności na przygaszenie żaru, na zapobieżenie szkodliwym błędom, i przywrócenie powagi naukom, zdrowym zasadom porządku. Ich to także dziełem, że sejmy dwóch potężnych narodów, nie przestają przemawiać uroczystość za Polską. Nie jeden memoriał podany z tej strony to parlamentom, to gabinetom, oświecił je o spólnych nam i im interesach; nie jedno pismo, puszczane w obieg, objaśniło opinię narodów o cierpieniach, o stanie i o potrzebach naszej Ojczyzny. Nie wielkie to może przysługi, nieuderzająca, bo niebezpośrednia z nich korzyść; ale, niestety! aż nadto zbywa nam czasu: możemy i powinniśmy częściej i na te usługi poświęcić, chociażby nawet skutek nie odpowiadał usiłowniom, a kto wie może przyjdzie czas, w którym i z tego siewu zbierać będziemy owoce. Opinia narodów, im lepiej oświecona, tem silniej wspierać nas będzie, a i rządóm nawet, wciągnięnym do sprawy naszej obecnymi protestacjami, trudniej przyjdzie może zostać obojętnymi widzami usiłowań naszych. Ale mniejsza to tylko cząstka obowiązków. Jeśli powinnością jest naszą, starać się, o spólczenie u obcych; jeśli godzi się nam spodziewać z ich strony, dywersyi, może nawet pomocy: nie gardziła niemi i konwencya francuska; to wszakże, nigdy spuszczać z pamięci nam nie wolno, że ostatecznie, na własne, tylko na własne siły rachować powinniśmy. Drogie, a tylekrotnem doświadczeniem, okupiliśmy tę naukę, ten przedni, najuroczystszy artykuł wiary naszej. Ostatnie powstanie otwierając nam oczy na siły narodu, zostawiło nam w puściznie to przynajmniej dobro, że kotwicę przyszłego zbawienia naszego — ufnąć w własne siły. Dla

ludzi szczerzej wiary, a zwłaszcza dla ludzi doświadczenia i dojrzałości, wynika ztąd ścisły obowiązek żarliwego zajęcia się bezpośrednimi sposobami zbawienia narodu, opartymi na własnych tylko siłach jego. Środka tu niemasz: albo przyjąć każdy powinien przygotowane sposoby, albo podać lepsze. Gmin prosto wierzy; kto się ma za coś, wie czemu wierzy.

FRANCJA.

— W Izbie Deputowanych, na posiedzeniu dnia 17 b. m. przedłużono moc prawa wyjątkowego o wychodźcach do końca 1840 roku. Na temże posiedzeniu, większością stu ośmdziesięciu głosów przeciw czterdziestu, uchwalono założenie katedry *Języka i literatury sławiańskiej* przy kolegium francuzkiem, pomimo że projekt był żwawo atakowany przez zarozumiałą niewiaomość, a broniony słabo i bez rzucenia najmniejszego światła na kwestję, od ministra oświecenia i Pana Denis.

TURCJA.

Podług nowin niedawno przybyłych z Konstantynopola, Lord Ponsomby robi wielkie usiłowania, ażeby ustanowić w Azji mniejszej, obóz rezerwy, mocny na 18,000, którego celem byłoby zatrzymywanie postępów Ibrahima Baszy. Mówią że ambassador Rossyjski nie sprzeciwiał się temu projektowi, aż dopiero gdy się dowiedział, że Lord Palmerston miał przez swój wpływ w dywanie, wyrobić komendę tego korpusu Jenerałowi Chrzanowskiemu.

CZERKASIA.

Zburzenie twierdz moskiewskich wszystkich, prócz dwóch tylko, jest niezawodne. Dwie pozostałe są także w ręku krajowców, mocnym garnizonem obsadzone.

ALGIER.

Julian Korsak dawniej w Wilnie przykładający się do nauk, tutaj mający zatrudnienie przy drogach (ponts et chaussées), porwany został przez Arabów. Sądzą bowiem iż zostawili go przy życiu, gdyż ciała jego nie znaleziono. Zapewne węże i gady które zbierał, wzbudziły uszanowanie Arabów i uratowały mu życie. — W drugiej izbie Sawicz z niemcem jednym bronili się mężnie, mając dwa karabiny i tylko 25 ładunków. Na końcu po 3 ładunki im zostało. Arabów było 150 do 200 koni. Straciwszy ośmiu ludzi i jednego konia, odstąpili narazie. W tej przypadkowej utarczce Hryniewicz Polak był ciężko rannym. — Jednak mimo jęku przyjaciela, dzieci krzyku, i wołania kobiet, żeby się poddali, Sawicz z Niemcem dotrzymali placu.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Kodex dyplomatyczny Wielko-Polski, zawierający bulle Papieżów, nadania xiążąt, przywileje miast, klasztorów i wsi, wraz z innemi podobnej treści dyplomatami, tyczącymi się historii tej prowincji od r. 1136 do r. 1597, zebrany z materiałów przez Kazimierza Raczyńskiego byłego generała W. Polskiego i Marszałka nadwornego koronnego przysposobionych, wydany przez Edwarda Raczyńskiego. W Poznaniu 1840 in-4to str. 273.

— *Memoire sur le Palatinat de Plock*, considéré comme théâtre des plus importantes opérations militaires, pendant la guerre de Pologne en 1831, par Thomas Ostrowski (Extrait du Journal des sciences militaires, mai 1840).

— *Rozmyślania religijne i polityczne X. Trephki*, pielgrzymy z nad brzegów Wisły. Paryż 1840 in-18 str. 72. Cena fr. 1 c. 25, dla Emigracji fr. 1.